

ŁOMOT



nieregularnik

numer 5, marzec 2000

ISSN 1509-4707

Studniówka 2000

Bloody Valentines

Kalendarz maturzysty

Serwis informacyjny SI - SI

spis treści

Wstępniak	3
SI-SI Serwis informacyjny, szkolno-interwencyjny	4
I ładna, i... mądra?	5
Kalendarz maturzysty	6
Młode mamy	7
Lektury w pigułce- Bolesław Prus „Lalka“	8
Szkoła przetrwania w naszej szkole	9
Sklep mięsny na rogu ulicy 14-ego lutego	10
Bloody Valentines	11
Studniówka 2000	12
Historia kołobrzesckiej latarni morskiej	14
Szósty zmysł	16
Okiem Adasia, czyli duże przymrużenie	17
Metalowa symfonia	18
Gangsta rap	20
David Bowie- Hours	21
Szalona strefa Muminków	22
Ars poetica	23

Łomot
Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza
ul. 1-go Maja 78-100 Kołobrzeg
tel.352 32 64 fax. 352 36 42
e-mail:
zskol@zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl
www.zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl.

redaktor naczelna
Karolina Borchert

grafika
Izabella Chlebowska
Łukasz Grzesiak
Łukasz Jeżyk

fotoreporter
Piotr Kopka

rysunek
Mariusz Rosiński

zespół redakcyjny
Karolina Borchert, Łukasz Grzesiak,
Izabella Chlebowska, Łukasz Jeżyk,
Katarzyna Domańska, Robert Dziemba,
Adam Szyszka, Magda Szyndler,
Marta Czerniak

sponsor
Wydawnictwo Kamera
78 - 100 Kołobrzeg, ul. Dubois 23
tel./fax (0 94) 354 22 36, 354 62 05

Redakcja zastrzega sobie prawa do skracania artykułów; wszelkie prawa do zamieszczonych materiałów zastrzeżone



Ferie, ferie i po feriach... Po zimowych szaleństwach, zmarznięci, niewyspani, potłuczeni wracamy do ławek szkolnych, wprawdzie nie tak miękkich i ciepłych jak nasze łóżka, ale od biedy... Ciężko jest przecież tak ciągle wypoczywać, ale jeszcze gorzej opalać w promieniach „jaskrawo-zielonej“ tablicy smakując przy tym soczystego długopisu. Do tego dochodzą jeszcze połamane od leżenia kości, dla których zdecydowanie najlepszą rehabilitacją jest siedzenie na twardych krzesłach. Jak zwykle jednak nie brakuje nam nadziei, że ten semestr będzie lepszy od poprzednich.

Wraz z nadchodzącym nowym półroczem, nowym numerem „Łomotu“ następują diametralne zmiany w redakcji (starą ekipę zżarła trema przed maturą). Mamy nadzieję stworzyć coś oryginalnego. Nowa redakcja to nowe pomysły, inne spojrzenie na różne poglądy, w związku z tym prosimy o okazanie wyrozumiałości dla naszych pierwszych kroków.

Redakcja



serwis informacyjny szkolno – interwencyjny

czyli Sensacje XX wieku

po kołobrzescu

Wracając do szkoły po feriach zauważyć można było kilka interesujących zmian. Kilka nowych klas, nowe tabliczki z nazwami gabinetów oraz szereg prac remontowych wykonanych podczas ferii, o których my, uczniowie nie wiemy. Ale jak do tego doszło, to już inna o wiele bardziej tragiczna historia, wręcz detektywistyczna...

W piątek 28-ego stycznia po ostatniej lekcji około godziny 18.58 do budynku głównego naszej szkoły wtargnęła grupa pięciu ludzi, pokażnej postury, uzbrojonych w linijki dziesięciomilimetrowe i ołówki techniczne sztuk trzy. Zagadką pozostaje dlaczego dwóch z nich nie miało ołówków. Mężczyźni ci dokonali pomiarów sal wykładowych 6A i 7A. Jednak nie wszyscy. W poniedziałek 31-ego stycznia tylko trzech z nich zdało wykonane pomiary swojemu kierownikowi robót. Ten przekazał je zaszyfrowane dalej do Centrum Planowania Przestrzennego. Parę dni później sale lekcyjne były już pomalowane, co gorsza pojawiły się nawet nowe ławki i krzesła.

Tu już powoli tajemnica się rozjaśnia. Tych dwóch bez ołówków według zeznań świadków było dość błyszczących. Inni zeznali, że byli z drewna. I tu pojawia się wytłumaczenie „błyszczącej” cery- drewniana, polakierowana głowa. Kim były te dwa drewniane osobniki?

Również 28-ego stycznia wyszło z domu i dotąd nie wróciło dwoje dzieci pewnego włoskiego artysty, który mieszka w Kołobrzegu. Artysta zgłosił na policję, o godzinie 23.01 zaginięcie dwójki swoich dzieci. W zeznaniu podał imiona: Pinokio i Binogio. Możemy domniemywać, że brali oni udział w pracach w szkole. Aczkolwiek po zakończeniu remontu nie wrócili do domu. Nie pojawili się też w szkole, a uczyć się (uczyli się) u nas. Zagadką pozostaje skąd w szkole nowe, ładne, „drewniane” krzesła i ławki. A może Pinokio i Binogio nas nie opuścili...

*Szerlok Klops
(Adaś Szyszka)*

Si-Si

i ładna ...i mądra?

Gdy byłam jeszcze małą dziewczynką, ktoś ciągle zadawał mi to słynne pytanie: czy wolałabyś być ładna i głupia, czy brzydka i mądra? Ja oczywiście odważnie odpowiadałam, że to drugie. Wtedy rodzice z dumą patrzyli na mnie, a we mnie pozostawał jakiś dziwny smutek i, nie wiedzieć czemu, wątpliwość: czy nie można być i pięknym, i mądrym? Czy te dwie cechy kłócą się ze sobą?

Uogólniając, kobiety to płeć piękna, zatem czy wszystkie kobiety są głupie? A może zastanowilibyśmy się nad tym, komu zależałoby na upowszechnieniu tego stereotypu? Odpowiedź nasuwa się sama- mężczyźni. Zapewniam was, kobiety nie są głupie. Ot, choćby Maria Curie-Skłodowska. Czy to nie ona poświęciła swoje zdrowie dla dobra nauki? Czy słyszeliście kiedyś, że kobiety nie myślą abstrakcyjnie? Że mają problemy z naukami ścisłymi? A może to dziewczyny wmawiają sobie, że one nie są do nich stworzone? Ze względu na stereotypy myślowe, płeć piękna szuka gdzie indziej możliwości ujawnienia swojej inteligencji- najczęściej w przedmiotach humanistycznych.

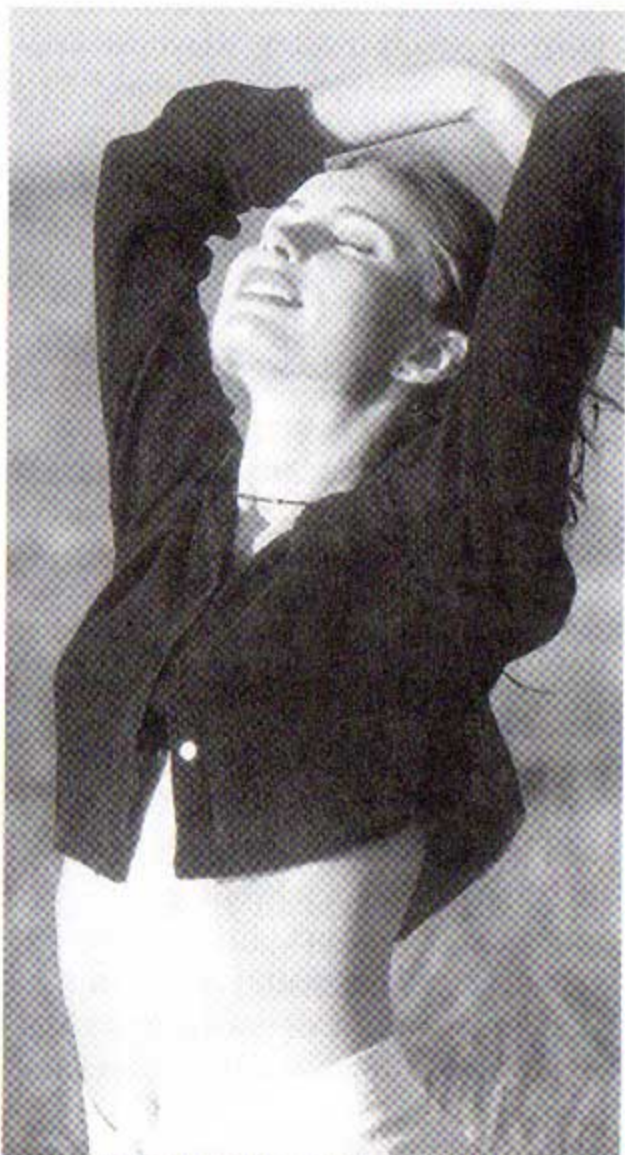
Rozejrzyjmy się wokół siebie. Czy znamy takiego człowieka, dla którego natura była wyjątkowo złośliwa i nie obdarzyła go ani rozumem, ani urodą? Jeśli tak, to musi być też na odwrót: są na świecie ludzie jednocześnie piękni i mądrzy, a wśród nich kobiety.

Często zdarza się tak, że dziewczyny przez całą swoją edukację w szkole podstawowej i średniej są przekonane, że mają tylko humanistyczne uzdolnienia i dopiero gdy trzeba iść na studia

dochodzą do wniosku, że z tej nieszczęsnej matematyki wcale nie są takie złe. Wiele z nich wybiera później nauki ścisłe, ale to już inna historia.

Nie można poziomu intelektualnego człowieka mierzyć po tym, czy jest czarny, czy biały, czy jest kobietą, czy mężczyzną. Nie da się ocenić po wyglądzie osobowości każdego z nas.

Kamila



kalendarz maturzysty

Styczeń

Święta, święta i po świętach. Sylwester, szampańska zabawa, sztuczne ognie... i powolutku zaczyna tykać cichutki zegarek odmierzający jeszcze cztery miesiące, tylko cztery miesiące. Na szczęście od czego studniówka?! Można chwilowo zająć myśli polonezem, kupnem sukienki, butów, biżuterii, wizytą w solarium, u kosmetyczki i u fryzjera. Tyle spraw na głowie biednej czwartoklasistki, po prostu nie ma się kiedy uczyć.

Luty

Ferie... Chwila oddechu po całej bieganiu. Jeszcze można dłużej pospać i poszaleć do późna w górach. Karpacz, narty, gorąca czekolada po męczącym dniu. Powrót do domu i niestety do rzeczywistości, trzeba się w końcu zdecydować na kierunek. Pomyślę o tym jutro. I tak codziennie.

Marzec

Wiosna! No, może nie do końca. Pogoda jeszcze nie może się zdecydować, ale ja muszę. Kilka telefonów, kilka wyjazdów, więcej nauki. Już za późno na wahania i zmianę zdania. Czasem trzeba się oderwać od domu i szkoły. Spacer na plażę, rozmowa z przyjaciółmi, dobra muzyka.

Kwiecień

Za miesiąc matura. Non stop powtórki, podsumowania i tak do znudzenia. Słonko już nieśmiało wygląda zza chmur. Rodzinka stara się być wyrozumiała, ale nie zawsze łatwo ze mną wytrzymać. Trochę się denerwuję i zastanawiam: po co tyle zachodu? Na szczęście jest ktoś, kto upewnia mnie, że mimo wszystko warto.

Maj

Kilka dni. Miałam tyle czasu, a wciąż wydaje mi się, że o czymś zapomniałam. Wtorek. Siódma rano. Leżę w łóżku i patrzę w sufit. To już dziś. Jestem dzielna, naprawdę. To nic, że się trzęsę, to nic.

Katarzyna Domańska

P.S. może po konfrontacji z rzeczywistością stwierdzicie, że było zupełnie inaczej, ale póki co mogę tylko życzyć sobie i Wam, tegoroczni maturzyści, beztrudnych, upalnych, trzymiesięcznych wakacji. Powodzenia!



fol. Piotr Kępka

młode mamy

Gdy chodziłam po sklepach, w jednym z nich spotkałam moją koleżankę, z którą chodziłam do szkoły podstawowej. Rozmawiałyśmy, gdy nagle coś dostrzegłam. Jej brzuch był bardzo duży. Myślałam, że to przez te puchowe kurtki, ostatnio modne. Jednak po chwili uzmysłowiłam sobie, że... ona jest w ciąży. Ona ma 16 lat!

Z takim zjawiskiem można spotkać się coraz częściej. Co się dzieje? To jest zwykła lekkomyślność! Dziecko ma dziecko! Czy te dziewczyny nie myślały co robią? Czy nie pomyślały o zabezpieczeniu? Czy nie pomyślały o własnym życiu? Przecież ciąża niszczy im najpiękniejszy wiek, kiedy powinny szaleć na dyskotekach i zamartwiać się jak ściągnąć na matematyce! Przez ten jeden raz zmienia się całe ich życie. Odtąd będą zmieniały pieluchy, gotowały kaszki, podczas gdy koleżanki będą chodzić do kina. Jednak nic nie dzieje się bez powodu. A więc dlaczego na ulicach jest coraz więcej młodych mam? Jest bardzo dużo odpowiedzi na to pytanie. Po pierwsze uświadamianie dzieci powinno się rozpocząć od rodzinnego domu. Jednak większość rodziców albo wstydzi się rozmawiać na „te” tematy z dziećmi albo po prostu zabraniają im jakichkolwiek zbliżeń. A wiadomo, zakazany owoc smakuje lepiej. Rodzice jedynie najczęściej mówią: „Nie możesz

się z nikim spotykać, jesteś za młody\ a”. Nic o antykoncepcji. Jasne jest, że w pewnym momencie osoba dojrzeje do „pierwszego razu”. W szkole zajęcia z wychowania seksualnego odbywają się za rzadko lub ich nie ma wcale! Dlaczego? Właśnie szkoła powinna uświadamiać młodych ludzi. A młodzież? O antykoncepcji wie tyle ile wyczyta w krótkich artykułach w kolorowej prasie. Czyli prawie nic! To stanowczo za mało. Powinny być prowadzone różnego rodzaju programy dla młodzieży, organizowane spotkania, rozproszone akcje dotyczące antykoncepcji. Powinny odbywać się spotkania z psychologiem, bo może chęć przeżycia „pierwszego razu” to tylko chęć pokazania koleżankom, które to przeżyły, że teraz jest jedną z nich. Lecz takimi spotkaniami powinni się zająć, nie młodzi ludzie, lecz dorośli, którzy mają duże możliwości na zorganizowanie tego. Lecz takie osoby na ogół zajmują się „ważniejszymi” rzeczami, np. jak zdobyć pieniądze na nowy samochód. To powinno się zmienić! Zacznijmy myśleć poważnie.

Dziewczyny, uważajcie! Dziecko powinno mieć dwoje rodziców! O tym też pomyślcie. Nie traćcie młodości! Na dziecko przyjdzie jeszcze czas.

Ewa Ciszewska

Lektury

w pigułce

Stasiek Wokulski jest biznesmenem i prowadzi elegancki butik na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Wcześniej robi sporą kasę na korzystnym małżeństwie z pewną wdową i handlu z Ruskami. Sam wkrótce też zostaje wdowcem, ale nie pogrąża się specjalnie w smutku. Uregulowany stosunek do służby wojskowej miał dzięki udziałowi

A Stasiek był chłop porządny, regularnie płacił personelowi, sponsorował młodych zdolnych, ale ubogich płci obojga, nie miał nic do Żydów i uczył się obcych języków. Honorowy był i potrafił dać w pysk nawet hrabiemu. No i kochał Izkę.

Ta jednak olewała go dokładnie, co doprowadziło Wokulskiego do rozpacz. W desperacji będąc, rzucił się pod koła, opóźnionego na szczęście, pospiesznego do Skierniewic, skąd wyciągnął go jakiś kolejarz z nieślubnym dzieckiem.

Miły ten dziadzia, gaworzy sobie na stronach pamiętnika ubarwiając powieść kolorytem epoki. Na koniec powiększa grono aniołków od przepychania chmurek.

LALKA

Bolesław Prus

w Powstaniu Styczniowym, zakończonym, jak wiadomo, zwycięstwem gości. Na swoje nieszczęście Stach zabujał się. Drugi nurt opowieści to pamiętnik starszego gościa- Ignacego Rzeckiego, kombatanta, najlepszego kumpla Wokulskiego i kierownika jego butiku. Miał on nieszkodliwego hopla na punkcie Napoleona Bonaparte oraz idee fixe, żeby wydać Staśka za jedną kobietę o niejasnym stanie cywilnym, w dodatku w Izabelli Łęckiej, lasce z rodziny arystokratycznej, (tzw. Wielkie Hallo), świecącej jednakowoż gołą... sakiewką. Panienska była owszem niczego sobie, ale miała Wokulskiego za nic, bo był niższego pochodzenia.

Lektura „Lalki” jest przyjemna w odbiorze, szczególnie dla miłośników literatury spod znaku Harlequina.

Kuba Maletko

Opera mydlana
z połowy XIX wieku

Szkoła

PRZETRWANIA

Jeszcze 15 sekund i dzwonek. Nareszcie do domu. Zbiegam szybko po schodach, tak jak inni uczniowie naszej szkoły. Można by powiedzieć, że wyglądamy jak tabun pędzących koni. Jednakże konie to tylko spłoszone zwierzęta, a my? Czy na lekcji biologii nie wpajano nam, że człowiek jest najwyższą formą istnienia? A jednak zachowujemy się jak zwierzęta. Razem z biegającymi mi po głowie myślami oraz setką innych uczniów docieram do szatni. A tu co? Jak co dzień wojna, walka o przetrwanie. Jedni ustawiają się w kolejce zgodnie z zarządzeniem dyrekcji, inni tzn. ci silniejsi i ci, którym nie chce się czekać w długiej, aż po przebieganie dziewcząt kolejce, wpychają się. Kiedy człowiek już dotrze do okienka szatni ściskając w dłoni swój oraz pięć innych numerków, czeka go kolejna niespodzianka. Otóż wydawaniem kurtek niecierpliwiejszej się młodzieży zajmuje się tylko jedna osoba. Na domiar złego kochana

pani sprzątaczką wydaje kurtki pojedynczo, biorąc numerki tylko od tych, którzy stoją w kolejce, dodajmy, że o kosmicznej długości. Ważniacy od wpychania się (tzn. prawie połowa społeczności uczniowskiej naszej szkoły) stają zawiedzeni. Mają przed sobą trudny wybór. Czekać cierpliwie, a może pani sprzątaczką zlituje się, a może ustawić się na końcu kolejki? Prawie zawsze (piszę „prawie”, bo zdarza się, że osoba będąca już u okienka zostaje wypchnięta, pozbawiona celu) wybierają tę pierwszą alternatywę. A co dzieje się z drugą częścią społeczności naszej szkoły? Otóż uzbrojeni w anielską cierpliwość czekają na swoją kolej lub uznają przerwę za straconą, jeśli mieliby czekać w długiej kolejce. Przyjdą po przerwie i dostaną kurtki bez zbędnej lekcji survivalu. Odkąd pamiętam zawsze tak było i moim zdaniem nie zmieni się to w przyszłości. Kolejne pokolenia będą zmuszone być uczniami szkoły przetrwania w naszym „Sienkiewiczu”.

w naszej szkole

SKLEP na rogu ulicy **14** lutego

„Nareszcie nadszedł ten dzień”- pomyślałam budząc się w swym kartonie. „Dorwę w końcu tego skubanego gola-
sa, który fruwa i jak gdyby nic „sruu” ze
swojego luku”. Tak się nabuzowałam,
że nawet nie wypilałam mleka, tylko od
razu wyruszyłam na polowanie, uprze-
dnie narzucając na grzbiet jesionkę.

Na dworze normalka: jakiś facet obra-
biał staruszkę, dwóch wyrostków kopa-
ło policjanta. Idąc dalej zauważyłam pier-
wsze oznaki działalności mego wroga.
Mianowicie: dziewczyna z maślanymi
oczyma, wpatrywała się, co ja mówię,
wybałuszała gały na takiego blondaska,
a ten obiekt uczuć żuł beznamiętnie gu-
mę i grzebał w uchu. Kiedy tylko przyje-
chał autobus „młodzieniec” nie rzucił się
z rykiem walcząc o miejsce, tylko uprze-
jnie przepuścił dziewczynę. Do czego to
doszło, żeby taki mały osobnik typu Amor
przewracał cały system wartości młode-
go człowieka do góry nogami, przecież to
grozi śmiercią lub kalectwem. Oburzona
łamaniem V przykazania „Sawoj Viwru”
z księgi „My komandos, czyli 1001 spo-
sobów tego co tygryski lubią najbar-
dziej” ruszyłam w kierunku budynku naj-
bardziej obleganego w tym dniu, czyli
poczty. Oczom moim ukazała się istna So-
doma i Gomora. Tysiące dziewczyn usi-
lowało wepchnąć do małej skrzynki listy
obklejone serduszkami i śmierdzące
tandetnymi perfumami. Była to ko(s)mi-
czna scena, zważywszy na to, że wszyst-
kie usiłowwały wepchnąć listy jedno-
cześnie. Makabrycznie zaczęło się robić
wtedy, gdy jedna z „otumanionych”
zaczęła się drzeć: bo zobaczyła daleko

na horyzoncie UFO- Ukochaną Facjatę
Obiektu. Po niej również zaczęły wygła-
szać nie mniej inteligentne poematy np.
„Na górze róże, na dole siarki. My się
kochamy jak dwie koparki.” Zobaczy-
łam jak nie bardzo trzymający się na no-
gach golasek, próbuje wymknąć się z tł-
mu. Od razu tam pognałam i złapałam
mojego „ulubieńca”. Po wstępie tłuma-
czył mi Amor skubany, że jest „pijany
miłością” i chciałby usiąść, bo się trochę
chwieje. Mi ta „miłość” pachniała czym
innym, ale że był pijany nie zaprzeczam.
Facet był strasznym mazgajem i wyznał
mi, że kiedy tylko zgłosił się do sprząta-
nia ulic powiedzieli, że się skończyły
pomarańczowe kubraczki, a praca
Kupichyra jak żadna inna nie hańbi. I za-
klinał się, że on tylko strzelał z luku, a że
później młodzieńcy i dziewice sami się
tak „spikali” ze sobą, i że to naprawdę
nie jego wina, że później wychodziło ja-
kieś „dziecko Rosemary”. Wydarł się na
cały głos, że przyznaje się do winy, odsie-
dzi swoje i wszystko co powiedział może
być użyte przeciwko niemu. Musiałam
go zaciągnąć do punktu skupu żywca.
Nie było to trudne zadanie. Porównując
Amora z poprzednią moją ofiarą- śmie-
chu warte. Ten poprzedni facet ubrany
na czerwono, był większym twardzielem,
nawet gdy zabrałam mu worek z lupem
próbował mnie szczuć reniferami. Za-
wód łowcy spada na psy pomyślałam
i odeszłam w stronę zachodzącego
słońca, mając nadzieję, że facet z kar-
tonu przyśle mi dzisiaj list oblepiony
serduszkami, i pachnący tanim winem.

Magda Szyndler

B l o o d y

Ten dzień niestety musiał nadejść, jak każdego roku przypominając nieuchronny armagedon. W miarę upływu lat (i wraz z pojawianiem się kolejnych siwych włosów na głowie) coraz bardziej rośnie we mnie chęć zmiany tej sytuacji. Mianowicie planuje urzeczywistnienie marzeń o projekcie ustawy obywatelskiej regulującej problem tzw. „przestępnego dnia”, który powinien wypadać 14-ego, a nie 29-ego lutego (a więc walentynki raz na 4 lata !!!). Jak na razie jednak zmuszony jestem żyć obok tego (za przeproszeniem) święta, a 14-sty lutego (a nie jak piszą niektórzy 14 luty) wywołuje u mnie nie tylko rozstrój żołądka, ale również katar, ból głowy, gardła, progres choroby wieńcowej, a w ekstremalnych przypadkach nawet zatrzymanie akcji serca (niestety, tylko na chwilę). Warto sobie jednak uświadomić, jak kiedyś było słodko (tzn. zanim przybyli do nas Wielcy Bracia Zza Wielkiej Wody). Otóż, kilka (-naście ?) lat temu św. Walenty był patronem chorych na padaczkę i rzeźników (Alleluja!!!). Nie ma chyba na świecie nic piękniejszego od widoku soczystego serca w jednej ręce, a efektownego tasaka w drugiej. Cóż, to se nestety ne vрати... Obecnie od samego rana zmuszony jestem do słuchania kretyńsko głupich piosenek i oglądania niemilosiernie kiczowatych obrazków w stylu: on na motorze, ona też; on pod ścianą, ona na ścianie etc. Każde kolejne „I love you” odbiera chęć do wykonywania nawet najprostszej czynności, jednak nie sposób przecież uwolnić się od pewnych konieczności. Droga do szkoły to dopiero istna droga krzyżowa, bowiem z każdej strony otrzymuje ciosy w postaci potwornie czerwonych serc na wystawach sklepowych i durnych plakatów

Valentines

wokoło (pech chciał, że akurat w kinach grają, tfu, „Zakochanych”). Chwilą wytnienia nie może być nawet przegląd prasy, w której to kiczowate święto jest głównym tematem dnia, więc nie może się obyć bez pseudonaukowych wywodów odnośnie „stanu osoby będącej w stanie silnego upojenia miłosnego” (cytat dosłowny). Oczywiście to wszystko prawda, ale prawda którą należałoby przedstawiać tylko największym prymitywom (przy okazji wielkie dzięki za taką opinię, którą mamy u Panów Redaktorów). Osobny rozdział to telewizja- tam też ciężko normalnemu człowiekowi znaleźć coś dla siebie w zalewie totalnej szmiry ocierającej się poziomem o oscarowe pozycje rodem z Wenezueli. Przeglądając dzisiejszy program nieźle się rozczarowałem, a honoru telewizji bronił tylko (o dziwo) Polshit z nocnym hitem- kanadyjskim horrorem „Krwawe walentynki”. Istne pyszności, szkoda, że cierpiące serce można ukoić dopiero w nocy (w praktyce to już nawet 15-ego). Jeszcze krótka refleksja odnośnie tych wszystkich kartek i pseudowyznań: jak ktoś kogoś kocha, to dlaczego musi o tym pisać właśnie w ten jeden dzień ? (ja bym to robił codziennie); a jak ona cię nie zauważyła do tej pory, to daj sobie spokój, bo twoją walentynkę spuści z siłą toaletowego przyływu. Obym miał szansę dotrzeć takich dni, kiedy dane mi będzie czcić Dzień Samotności, albo Dzień Odrzuconych... Eh, pomarzyć dobra rzecz.

Marcin Jeżyk



Każda istota jest niepowtarzalną, każdy jest wielką indywidualnością. To chyba najlepsze stwierdzenie, bo wiem studniówkowe trendy dominowały w pełni ukazując kult własnego ja. Ujmując to bardziej poetycko:

KOBIETY JESTEŚCIE BOSKIE!

Artyzm trzyma się was zdrowo! Widoczne jest działanie solarium, fryzjera i krawca. Macie w sobie jeszcze coś z fantazji, w jak najlepszym tego słowa znaczeniu. Rozporki, wcięcia i wycięcia, loczki, koczki – to normalne, i powszechne zjawisko. Dobrze, że każda z was jest inna. Staram się zaznaczyć, że pomimo sztabowych krojów sukni i sukienek oraz tzw. „wersji uczesanej do góry” płeć piękna wygląda naprawdę szalowo.



Studniówka

Nie! Wcale nie obudził się we mnie feminizm, ani nie popadłam w samozachwyty tak dalece, aby pominąć w tych refleksjach płęć tzw. brzydką. Panowie! już gołym okiem widać, że elementami waszego codziennego użytku są garnitury, krawaty itp. gadżety. **NAPRAWDĘ PRZYSTOJNI Z WAS CHŁOPCY!** Nic dodać, nic ująć. Jak zwykle dominowała prostota, ale czy to co proste nie jest piękne? Nie dziwię się, że projektowanie jest dziedziną, w której dominują mężczyźni.

Co do tańca to proponuję kurs tańca towarzyskiego. Pomimo, że samotne podrygiwanie w rytmie disco, techno i reggae wygląda imponująco, w parze niezbyt nam młodym wychodzi.



Przecież wszystko przed nami... matura, egzaminy na studia, lekcje przetrwania i użeranie się z codzienną rzeczywistością. Co to dla nas?! Dla chcącego nic trudnego.

Z tego i innych powodów przyznaje my wyróżnienia:

- Państwu Niedbała oraz Pani Jolancie Barcie i Panu Waldemarowi za tango, zgrane ciała, powagę i „usztynwienie” tanecznych kroków,
- Państwu Rymaszewskim za taneczną postawę godną naśladowania,
- Pani Ewie Wojciechowskiej za tytaniczne wykonanie piosenki Celine Dion w wersji dla męża,
- Panu Mirosławowi Ołdakowi za natchnienie w godzinach szczytu.

Za jedyny w swoim rodzaju pomysł, oryginalność i grę aktorską wyróżnienie otrzymuje kabaret. Tym, których ominął oszalamiający występ przypominamy. Przyznanie prestiżowej nagrody „Gromów 2000” w pięciu kategoriach otrzymali:

- nauczycielka blondynka
Pani Alicja Stokłosa,
- show girl
Pani Katarzyna
Karaźniewicz-Deczyńska,

- niewzruszona fizjonomia
Pan Mirosław Ołdak,
- najprzystojniejszy nauczyciel
Pan Jarosław Maj,
- nagroda specjalna, za zgrabne nogi, hollywoodzki uśmiech i za najładniejszą fryzurę- Pani Aneta Bagińska.

Gratulujemy i czekamy na więcej. Gazeta przyznaje również wyróżnienie wszystkim klasom czwartym tańczącym poloneza za trud i wytrwałość. Wyglądaliście cudownie i nieco zbyt sztywno. Pragniemy zaznaczyć, że „Łomot” nie uznaje wygranych i przegranych. Wszyscy powinni otrzymać pierwsze miejsce. Odrzucamy pomysł na konkurs za najlepszego poloneza. Zwracamy również uwagę na pewne niedociągnięcie- zaproszenia. Szybciej i do wszystkich- o tym należy pamiętać. W związku z tym... klasy czwarte przepraszają za pomyłki i niedomówienia

Magda Niedbała

2000



Historia

kołobrzeskiej latarni morskiej

Historia miasta Kołobrzegu rozpoczyna się jeszcze przed rokiem tysiącnym. Jest to miasto z bardzo bogatą i ciekawą historią. Poważną jej część tworzy kołobrzeski port, a co za tym idzie również latarnia morska.

Do roku 1640, przez dwa i pół wieku, Kołobrzeg był portem hanzeatyckim i odgrywał bardzo ważną rolę w tym związku miast bałtyckich.

Latarnia morska zabłysnęła po raz pierwszy 1666 roku. Światło zapalono na nowo wybudowanej wieży budynku, w którym mieścił się zarząd portu.

Ogień zapalono jednak tylko wtedy, gdy jakiś statek chciał wejść do portu. Pół wieku później, gdy w okresie jeziennym spodziewano się statków, wystawiano latarnię na falochronie.

Od 1866 roku palono w Kołobrzegu światło białe, zasilane olejem, w popularnej wówczas lampie Fresnela,

wyciąganej na maszt na północnej ścianie stacji pilotów. Stacja ta stała wówczas u nasady wschodniego falochronu. Światło znajdowało się 7,8 m nad poziomem morza i zużywało 77,6 kg oleju rzepakowego rocznie. Obsługiwał je tylko jeden latarnik. Spis latarni z 1896 roku podaje już pewne zmiany w charakterystyce światła. Światło białe zmieniono w międzyczasie na czerwone. Zastosowano soczewkę o ogniskowej 250 mm, co zwiększyło zasięg światła do 6 Mm.

W roku 1873 nastąpiła demilitaryzacja twierdzy kołobrzeskiej. W roku 1899 tuż obok fortecy stało już nowa stacja pilotów. Był to obiekt o lekkiej konstrukcji ryglowej, tak więc w razie konieczności mógł być rozebrany. Na wieży latarni, o wysokości 25 m, palono światło czerwone na wysokości 14 m nad poziomem morza. Zastosowanie



Z Archiwum Wydawnictwa Kamera



soczewki o ogniskowej 150 mm, zapewniało zasięg światła 8 Mm. W miejsce lekkiego budynku ryglowego, wybudowano w 1909 roku masywny budynek z cegły. Gazowe światło żarowe znajdowało się na wysokości 25 m i miało zasięg 12 Mm.

W niezmiennym stanie latarnia przetrwała do czasu drugiej wojny światowej. Na początku walk o Kołobrzeg w latarni morskiej znajdowało się stanowisko dowodzenia komendanta portu. W dniu 12 lub 13 marca 1945 roku latarnia została wysadzona przez niemieckich saperów, gdyż stanowiła doskonały punkt orientacyjny dla artylerii nieprzyjaciela, który ostrzeliwał port i ujście Parsęty. W dniu 18 marca 1945 roku o godzinie 6.45 port został zdobyty. Na forcie powiewała białoczerwona flaga.

Prawie bezpośrednio po ukończeniu działań wojennych przystąpiono do odbudowy kołobrzesckiej latarni. Projektanci przyjęli koncepcję zbudowania wieży nie przed fortem, jak to było

dawniej, lecz po wzmocnieniu sklepień fortu- na jego górnej platformie. Mury wieży wzniesiono z ciemnoczerwonej cegły licowanej.

Fort, na którym dziś stoi latarnia morska, został zbudowany w latach 1770 do 1774. W latach 1832-1836 zakończono jego przebudowę. W dolnej, podziemnej kondygnacji, znajdowały się magazyny i studnia zaopatrująca załogę fortu w wodę pitną. Środkowy poziom przeznaczono dla piechoty, natomiast w górnym znajdowały się stanowiska dla artylerii. Wokół latarni pochowano polskich i radzieckich żołnierzy, którzy zginęli w walkach w marcu 1945 roku.

Latarnia morska w Kołobrzegu ma wysokość 26 m, a zasięg światła przy dobrej widoczności wynosi 16 Mm. Ostatni remont latarnia przechodziła w latach osiemdziesiątych, latarnia jest pierwszym obiektem odbudowanym w powojennym Kołobrzegu.

Kuba Maletko



De profundis clamavi domine Z głębokości wołam do Ciebie Panie

„Szósty zmysł” to znakomity film, który od 14 stycznia wyświetlany jest na ekranach naszych kin. Autorem scenariusza i reżyserem jest M. Night Shyamalan, a w rolach głównych możemy zobaczyć Bruce’a Willisa jako dr Malcolma Crowe’a i Halley’a Joel’a Osmenta czyli Cole’a Seara. Do domu Malcolma włamuje się niezrównoważony psychicznie pacjent. Ma żal do doktora, że mimo długotrwałego leczenia nie potrafił mu pomóc. Rani Malcolma a sam popełnia samobójstwo. Doktor dochodzi do siebie i na nowo rozpoczyna praktykę. Jego uwagę przyciąga przypadek Cole’a Seara.

Cole jest ośmioletnim dzieckiem wychowywanym przez samotną matkę. Chłopiec bardzo cierpi z powodu rozvodu rodziców. Ma on obsesję na punkcie żołnierzyków i jest posiadaczem dużej kolekcji figurek, które nieustannie wykrada z kościoła. Cole jest bardzo samotny, nie ma żadnych przyjaciół. Równieśnicy uważają go za dziwaka. Pojawienie się chłopca w życiu Malcolma,

sprawia że poznaje on świat, o którym wcześniej nie miał pojęcia. Cole posiada niezwykle umiejętności. Potrafi odtworzyć zdarzenia, które miały miejsce nawet wiele lat temu. Poza tym słyszy i widzi umarłych, którzy mają do niego różne prośby. Malcolm zjednuje sobie przyjaźń i zaufanie chłopca, który odkrywa przed nim swoje tajemnice. Cole żyjący w ciągłej trwodze przy pomocy doktora zwycięża nad mrocznymi siłami ciemności.

Film ten przerasta klasyczne horrory takie jak: „Omen” czy „Dziecko Rosemary”. Jest oparty na realiach, bazuje na lękach prawdziwych ludzi. Ukazuje nam strach przed tym co nieznane i niewidzialne. Opiera się na relacjach między światem żywych i tych, którzy już odeszli.

Film cały czas trzyma w napięciu i zaskakuje zakończeniem. Myślę, że warto wybrać się do kina i na chwilę przenieść się w inny, pełen nieprawdopodobnych zdarzeń świat.

Marta Czerniak

OKIEM ADASIA

Było już dawno po zmroku. Zapach rozkładających się ciał unosił się w powietrzu, a odgłosy policyjnych syren było słychać co pięć minut. Jednym słowem, dzielnica nie była sprzyjająca kulturze i sztuce. Pan Tadeusz trzymał broń skierowaną w głowę mężczyzny, który klęczał przed nim i trząsał się nie wiedząc czemu.

-Długi trzeba oddawać- powiedział spokojnie Tadeusz, po czym pociągnął za spust. Krew trysnęła w promieniu kilku metrów. Tadeusz patrzył na ciało z politowaniem. Jego rozmyślania przerwał

ale duży dom należał niegdyś do pewnego skorumpowanego Sędziego, lecz ten cały w długach oddał go Tadeuszowi w zamian za życie. No właśnie. Tadeusz od powrotu ze szkoły trudnił się ściąganiem długów. Kiedyś będąc jeszcze w szkole wyludzał różne rzeczy, z których sprzedaży utrzymywał się. Były to dzieła sztuki, czy piśmiennictwa, np. „Pan Mateusz” Adama Mlackiewicza, albo „De rewolucjionibus orbium i pijum do rano” Mikołaja Gubernika. Raz wyludził nawet zamek od jakiegoś Horeszki. Ten zastraszony

Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd... po długi

dźwięk telefonu komórkowego.

-Halo! Biuro Rachunkowe Kałaszni-
kow, słucham.

-To ja, Zofia! Twoja żona!

-Była...

-Nieważne. PIENIĄDZE!!! Kiedy dostanę pieniądze? Znowu zalegasz z alimentami! Ruskich ci na ten dworek naśle, jak mi pieniędzy nie wyśle...- nie było jej dane dokończyć.

Powoli wstawał nowy dzień. Tadeusz wracał do swojego domu na wsi, wąską, wyboistą drogą, która każdego kierowcę bryczki doprowadzała o zawał. Dworek był szlachecki, mający w sobie dużo historii i tradycji. Ten parterowy,

poszedł na policję, wskazał Tadeusza, ale później zginął w czasie przypadkowej strzelaniny. Podobno broń sama wystrzeliła. Tadeusz na procesie powiedział, że wyludził zamek dla potrzeb jakiegoś filmu. Żadnego zabójstwa nie udowodniono mu, jeszcze ktoś spalił akta...

c.d.n.

Adaś Szyszka

Drodzy Czytelnicy,

Mam nadzieję, że spodoba wam się to co piszę. Jeżeli chcecie, żebym kontynuował wątek „Pana Tadeusza” lub jakiś wcześniejszy dajcie znać mi, albo komuś w redakcji.

czyli duże przymrużenie

METALOWA

symfonia

Paweł Kukiz śpiewał kiedyś, że nie należy „mieszać ogórków z dżemem”. I choć sam utwór, z którego zaczerpnąłem ów cytat miał raczej dość prosty wydźwięk, to można założyć bardzo ogólnie, że ma on jakąś analogię do irracjonalnych połączeń. Wyciskam przycisk pauzy i słucham dalej... Padają wtedy znane słowa: „żołądek to nie San Francisco!”. Mało to poetyckie porównanie, tym niemniej na upartego można by doszukać się konkretnych refleksji (?). Zatem z interpretacji bardzo dosłownej wynika, że istnieją w świecie stałe granice, których przekroczenie niesie za sobą katastrofalne skutki (w domyśle nadkwaśność, zgaga). Niewątpliwie bardzo pouczające, oby jak najmniej takich demagogów!

Obraz siły i ekspresji, ukazuje nowe, nadzwyczajne przedsięwzięcie. Przedziwna machina pracuje bez zgrzytów, płynnie, zaskakuje lekkim brzmieniem z domieszką intrygującej prostoty. Porusza tłumy, nie tracąc przy tym atmosfery prawdziwego widowiska. Nic nie zapowiada nadejścia Apokalipsy, co więcej sukces artystyczny prowadzi za sobą sukces komercyjny. Ponadto całe to nowatorskie przedsięwzięcie jest dobrze znane, nabrało tylko zdecydowanych rumieńców, które podkreśliły jego charakter. Zatem nie do końca nowa metaliczna siła, wspomagana jest przez symfoniczną ekspresję. Metalowa symfonia to nowe oblicze Metalliki.

Pierwszy efekt był bardzo przeciętny, ale jak mawiał inżynier Mamoń z „Rejsu” Piwowarskiego „nie może się podobać piosenka, którą pierwszy raz słyszę”. Wystarczyło bowiem, żebym po raz drugi załączył CD, a poglądy moje na temat S&M (właściwy tytuł płyty)

zmieniły się skrajnie. Wrażenie, które początkowo bardzo niemile mnie zaskoczyło to niezgodność treści muzyków symfonicznych do oryginalnych utworów zespołu. Na całe szczęście granice te starły się na tyle mocno, że oba klimaty stworzyły niezwykle jednolitą całość. Na dwóch koncertowych krążkach znaleźć można to wszystko, czym Metallica zaskakiwała na poprzednich wydawnictwach. To jednak co dzieło się na scenie, trudno sobie wyobrazić. Gustownie poubierani muzycy z kartami partytury, każdy z nich dzierzył dzielnie w dłoniach swój instrument i dokładnie przypatrywał się wskazówkom lekko siwego, sympatycznego dżentelmena z batutą w rękę, światowej sławy dyrygenta Michaela Kamena, człowieka, bez którego widowisko to nie nabrałoby odpowiedniego smaku. Ukłony w stronę tego pana całkiem zasłużone, chwała mu za odwagę podjęcia się wyzwania poskromienia wody z ogniem!

Z mojej strony chciałbym polecić kilka utworów, które uważam za najciekawsze: przede wszystkim genialne One, bardzo dojrzałe No leaf clover, a także na deser chyba mój ulubiony utwór zespołu, niepowtarzalny, absolutnie rewelacyjny, The call of ktulu. Jednak nie wszystkie pozycje są tak dobrze zaranżowane. Często odnosi się wrażenie jakby niektóre partie instrumentalne orkiestry symfonicznej chciano koniecznie wcisnąć na siłę w miejsca zresztą zupełnie do tego nieodpowiednie. Czasem to przeszkadza w odbiorze ciężkiej muzyki kalifornijskiego kwartetu, czasem irytuje, zwłaszcza natrętne smyczki powtarzające riffy gitarowe lub wręcz psujące efekt ich odbioru w oryginale.

czasem wreszcie poważnie działa na nerwy. Ja osobiście nie wyobrażam sobie czerpania prawdziwej przyjemności z oglądania starego filmu, który dla uatrakcyjnienia pokolorowano, pomijając jednak paradoksalnie to, co najważniejsze, czyli głównych bohaterów. Tak jest w przypadku S&M, który niewątpliwie tak jak zapowiadali członkowie zespołu jest czymś zupełnie nowym w ich twórczości, doświadczeniem



muzycznym ciekawym, ale czy koniecznym? A przede wszystkim po co tyle zbędnego hałasu wokół płyty? Jedno jest pewne, Metallica ostro oberwie za tę „koncertówkę“! Komercyjne stacje muzyczne emitowały w ostatnich tygodniach wydany na singlu Nothin' else matters. Ale ten utwór zdążył już zdobyć wystarczający rozgłos podczas promocji albumu Metallica! Zresztą „nowa“ wersja niczego nowego nie wnosi, bowiem w oryginale również zagościły smyczki. Inna prawda, że fani Metalliki długo już czekają na album, który mógłby powtórzyć sukcesy płyt z lat 80-tych. Zespół wyraźnie uspokoił swoje zapędy

do bardzo ostrej muzyki, ale co najważniejsze wystawił w ostatnich latach wielbicieli na ciężką próbę. Dwa podwójne albumy, na których w gruncie rzeczy nie znalazłem nic nowego w sumie z Reloadem z odrzutami z sesji nagraniowej do Loada pozostawiły największe piętno na... portfelach. Na jak długo starczy jeszcze cierpliwości? A może limit już się wyczerpał? Nasuwa się pytanie czy to jest komercja, czy kaprysy członków zespołu, bo jeśli to pierwsze, to można spokojnie kontynuując tekst z piosenki Mamona Grzegorza Ciechowskiego podpisać najnowszą produkcję Metalliki: „ta płyta została nagrana dla pieniędzy!“. Miejmy jednak nadzieję, że po tych eksperymentach stać będzie jeszcze muzyków na nagranie wielkiej płyty, bo bądźmy szczerzy S&M to żadna rewelacja.

Bardzo trudno jest krytykować tak wielce zasłużoną kapelę, ale kiedy przyjdzie na to czas (a myślę, że to jak najbardziej odpowiedni moment) kilka gorzkich słów musi przejść przez gardło, by nareszcie obudzić Metallikę z przedziwnego letargu. Wszystkich niedowiarzków, którzy twierdzą, że S&M to szczyt marzeń odsyłam do nowego wydawnictwa Therion Deggial, przy którym metalowa symfonia pod batutą Michaela Kamena wypada wyjątkowo blado... Przykro.

Metallica w ostatnich latach poddawana była szerokiej krytyce. Zarzucano im wiele- brak charakteru, konsekwencji, profesjonalnego podejścia do tworzenia muzyki. Jubileusz 20-lecia istnienia formacji zamierzają uświetnić wydaniem kolejnej, już dziesiątej płyty w ich dyskografii. Złośliwi zapowiadają metalową wersję kolęd... Ja w nich ciągle wierzę, choć przyznaję obawiam się. Oby te obawy były zbędne. Aż strach pomyśleć jeśli nie.

Lukasz Jeżyk

Los Angeles, kolebka tego rodzaju muzyki, właśnie stąd pochodzą raperzy z grupy N.W.A. (Niggaz With Attitude, po polsku czarnuchy z dumą), w jej skład wchodzi znanym chyba wszystkim fanom hip hopu Eazy-E, Yella, Mc Ren, Dr. Dre i Ice Cube. W 1988 roku wydają oni swoją pierwszą płytę „Straight outta Compton”, a na niej takie kontrowersyjne przeboje jak „Gangsta, gangsta”. Ze względu na dużą ilość wulgaryzmów, ostrej krytyki i opowiadań z życia gangów z L.A., recenzenci nadali stylowi N.W.A. nazwę „gangsta rap”. I to był początek...

Oprócz tego Cube grywa w filmach (m.in. „Chłopaki z sąsiedztwa”, „Piątek”) i promuje utwory dla znakomitego rapera imieniem Mack 10. Jest jeszcze wielu gangsta raperów, o których nie napisałem, a byłbym w stanie napisać o nich książkę. „Złoty wiek”, o którym wspominałem zakończył się około 96, 97 roku. W '96 zamordowano jednego z lepszych wykonawców na zachodnim wybrzeżu, 2Pac'a (Tupac Amaru Shakur 1971-1996). Wytwórnia Death Row miała problemy, odszedł z niej Snoop i Dr. Dre.

W tym czasie o gangsta rapie ucichło.

Gangsta rap

This is dedicated to people who said gangsta rap is dead

Rok 1992, początek „złotego wieku” dla gangsta rapu. Dr. Dre zostaje udziałowcem wytwórni Death Row Records, której właścicielem jest („rzekomy” gangster) Suge Knight. Death Row wydaje kultowy już dziś album dla fanów rapu, „The Chronic” Dr. Dre. Płyta naprawdę rewelacyjna, na niej debiutuje jeden z najlepszych gangsta raperów, Snoop Doggy Dogg, rymując gościnnie w kilku utworach. Eazy-E nagrywa kilka dobrych albumów, ale niestety w 1995 roku umiera na AIDS. Ice Cube (mój ulubieniec) nagrywa bardzo dobre płyty, które budzą wiele kontrowersji. Jego teksty są wypełnione ostrą krytyką i wulgaryzmami. Opowiada otwarcie o tym kogo nienawidzi, o swoich przygodach na ulicach getta, o strzałach, morderstwach itp. Jego najlepsze dzieła to „The Predator”, „Death Certificate” i „Lethal Injection”.

Wielu z wcześniej wymienionych artystów nagrywało nowe utwory, nie były one jednak utrzymane w tym klimacie co „Chronic” czy „Doggystyle”. W klimacie kabrioletów z hydraulicznym zawieszaniem, kraciastych koszul, pistoletów za paskiem i charakterystycznych „piszczal” w podkładach Dre'a czy Cube'a. Przyszła zima, pewnego grudniowego wieczoru wybrałem się do sklepu muzycznego i co tam ujrzałem, długo oczekiwaną płytę Dr. Dre „Chronic 2001”, oczywiście ją zakupiłem. Materiał bardzo dobry i wróży świetlaną przyszłość dla gangsta rapu. Myślę, że już niedługo wszystkie hip hopowe głowy znowu będą się bujać w rytm produkcji z zachodu Stanów Zjednoczonych (mam nadzieję przynajmniej, bo moja łepetyna buja się w tym rytmie od dobrych kilku lat).

Marek Marczak

David Bowie

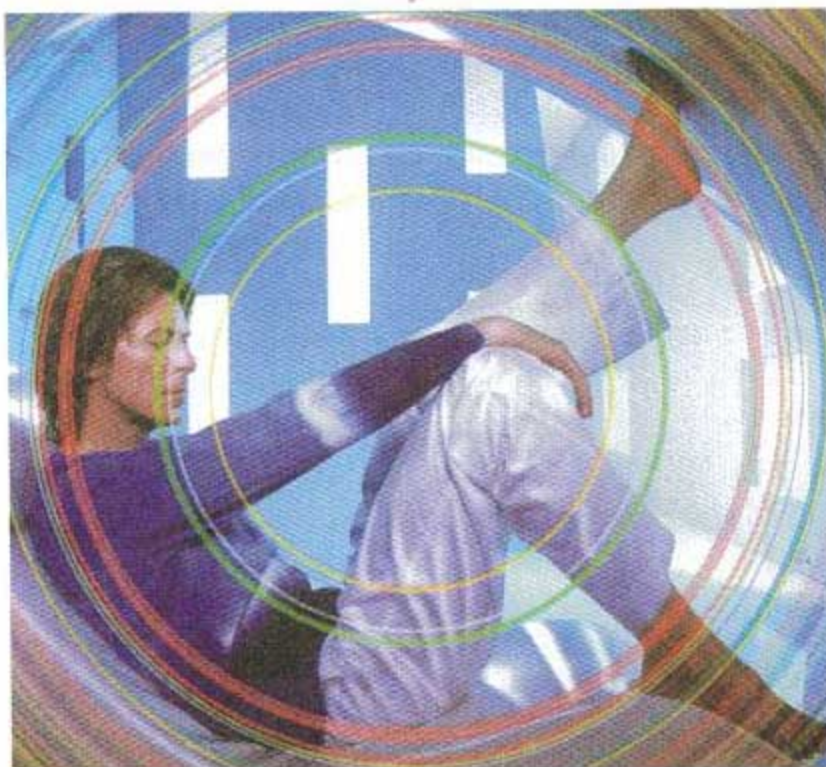
Czasy w muzyce cały czas się zmieniają. Przeżyliśmy twórcze lata 60-te, burzliwe lata 70-te, tworzące i wprowadzające coś nowego lata 80-te, oraz kierujące się ku totalnej prostocie muzyki Techno, Rap, Disco itp. lata 90-te. Muzyka przechodzi ewolucje. Dziś muzycy, którzy „królowali” w latach 60/70-tych nie mają zbyt dużych szans na powtórzenie swojego sukcesu. Należy wziąć pod uwagę, że słuchaczami jest przeważnie młodzież. Nie sądzę, aby dziś zaimponowało im brzmienie z tamtych lat. A szkoda, bo wystarczyłoby tylko przysłuchać się starym płytom, aby zrozumieć co się traci. Dziś „dinozaury” muszą się natrudzić, aby sprzedać płytę. Dodają zazwyczaj wszelkie bonusy jak multimedialne dodatki (klipy video) itd., aby tylko było coś więcej. Jednak ich zmagania nie mają dużych planów. Świetnym przykładem jest tu ostatnia płyta supergrupy Yes „The Ledder”, która przeszła bez większego echa na rynku muzycznym. Są to pozycje raczej dla zagorzałych fanów. Jednak to prawda: starzy muzycy nie zaskoczą nas już czymś szczególnie nowym. Ale ktoś udowodnił, że może być inaczej. Szokujący, ekscentryczny, w młodości, biseksualny wspaniały rockman: David Bowie wydał około trzech

miesiący temu naprawdę świetny album: Hours. 53-letni pan mimo swojego dojrzałego wieku nadal nie daje za wygraną. Mimo, iż całkowicie zmienił swój image ciągle próbuje nas czymś zaskoczyć. Na ostatniej płycie (jest to już 23), chociaż powraca do swoich korzeni, proponuje nam coś nowego. Mamy tu kilka utworów typowo glamrockowych, trochę, akustycznych ballad i innych ciekawych pozycji. Dość wyraźnie słychać tu nawiązania do ważniejszych jego płyt. Jest to piękna, bardzo zróżnicowana opowieść o przemijaniu. Album zaspokoi nasze oczekiwania. Na szczególną uwagę zasługuje utwór Thursday's Child. Trochę przestarzały głos Bowiego idealnie współgra z harmonią. Reszta

utworów też jest bardzo ciekawa. Oczywiście nie można powiedzieć, że jest to płyta idealna, gdyż niepotrzebne rozciągnięcia niektórych piosenek do 7 minut mogą stać się po pewnym czasie nudne. Ale jak na dzisiejsze czasy nie jest źle. Osobiście uważam, że jest

to płyta godna polecenia. Oby tak dalej „dziadku” Bowie!

Konrad Ściepko



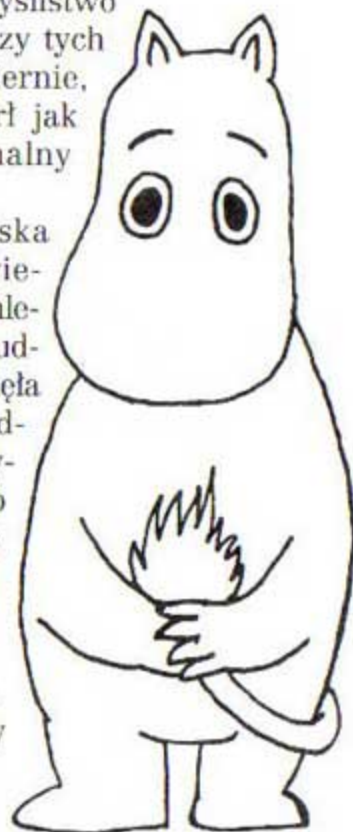


- Grecy zrobili Trojan w konia
- Car idąc do celu opierał się na mordzie
- Wojski przyłożył ucho do ziemi, żeby zobaczyć gdzie jest niedźwiedź
- Osobiście uważam, że „Wesele” napisał Wyspiański
- Skawiński nie zapalił latarni, ponieważ tak go zaciekał „Pan Tadeusz”, że usnął
- Mieszkała w kamienicy pani Koli-

chowskiej, która była stara, brzydka i trzypiętrowa

- Ojciec Judyma był szewcem i z tego powodu alkoholikiem
- Robak, ratując Tadeusza, strzelił do niedźwiedzia, który nie wiedział, że jest jego ojcem
- Skawiński usiadł na brzegu wyspy i z zainteresowaniem zaczął polykać kartki „Pana Tadeusza”
- Szlachta w „Panu Tadeuszu” była bardzo gościnna, bo jak przyjechał pan Tadeusz na koniu, to o nic go nie pytano, tylko dano mu siana
- W Olsztynie istnieje fabryka opon mózgowych
- „Bogurodzica” śpiewana była często na rozpoczęcie bitwy pod Grunwaldem
- Całymi dniami pił po nocach
- Kordian był biedny, bo kiedy chciał to nie mógł, a kiedy mógł to nie chciał
- Jacek postanowił, jak Tadeusz i Zosia dorosną- związać ich razem

- Marysia jak wyszła ze szpitala, to przyszła do zdrowia
- Jagna na szczęście nie była długo chora, wkrótce umarła
- Jacek Soplica po swojej śmierci był jakiś nieswój, ale przecież wiedział, że całe życie poświęcił ojczyźnie
- Grażyna biegła galopem na czele wojska
- Grając na fortepianie koń przeleciał koło okna
- Górnik pogłaskał konia po głowie i cicho zarżał
- Gerwazy wyciągnął szablę i strzelił
- Edward III nie mógł zostać królem Francji, bo jego matka nie była mężczyzną
- Car się zlitował i zamienił mu karę śmierci na żywot wieczny
- Owczarz nie miał jednej nogi, a na drugą kulął
- Ojciec Zenona Ziembiewicza miał dwie pasje: myślistwo i kobiety. Rzeczy tych używał nadmiernie, mimo to umarł jak każdy normalny człowiek
- Pani Arczyńska dała niedźwiedziowi kawałek chleba, siadła na kudłatym tyłku, wzięła chleb w przednie łapy i wypychała sobie chleb przez kaganiec do strasznej mordy
- Na mordy carów państwa Europy patrzyły złym okiem





Ars POETICA

Z moich ust wylała się karliście
przejrzysta tęsknota.
I już swoim życiem popłynęła
ku zamkniętym oczom.
Tocząc koła i aorty, pulsuje
jak czule metrum zegara.

Uciekając ogląda powielane twarze
czas się nie litościwie powtarza.
Ptaki na niebie omamie
poluje na jaskółki
By móc strzelić wytrysnąć
u twych nagich stóp Beznogi Artysto.

Choć twe włosy równie cienkie
jak moje.

Twoje korzenie bardziej białe
bardziej w ziemi przybrzeżnej.
Choć niepamięć zawładnęła
jego myślą

my pamiętamy o nikłej strukturze
świata, włosa i tego wiersza
co się pisze poprzez jego dłonie.

Na żyznej ziemi
Urodzaj twych myśli
Ziemie
Sklepienie kobiece
Uprawiasz co dzień
Orkę chłonną czarnoziemną
Ozimina u nas
Jeszcze nie wzeszła.

Znów pada
do mych stóp
Kropla przemoczona
zsuwa się po mym policzku
niebo płacze
ja padam.

Czuję, że wąska wstęga światła
nas połączyła i nie mogę
już zasnąć, gdy Ty nie śpisz
Nasze powieki zsynchronizowane
równo przecinają powietrze rzesami
I wzrok wciąż ucieka
w jedną stronę
W okno
gdzie zbiegają się
wszystkie puste drogi.

Aleksandra Krępeć





fol. Piotr Kopka

A ma dusza z tego cienia, co komnatę zaległ wzdłuż
Nie powstanie- nigdy już!

Edgar Allan Poe